

Dariusz Oko

Zamiana wiar

Roman Rożdżeński, *Nietzsche a odwieczne pytania*,
Wydawnictwo Naukowe PAT, Kraków 2008, ss. 248.

Spotkanie z filozofią Fryderyka Nietzschego mało kogo pozostawia obojętnym. Nie pozwala na to zarówno skrajność jego tez, jak i olbrzymi ładunek emocjonalny, z jakim są wypowiedziane – a to wszystko w mistrzowskiej formie literackiej na miarę genialnego autora. Dzieje się tak tym bardziej, że jego pisma według współczesnych pojęć posiadają wszelkie znamiona „mowy nienawiści” i to nienawiść jest tym, co w pierwszym kontakcie może najbardziej uderzać czytelnika, zwłaszcza jeśli należy do tej kategorii osób, które są jej głównym celem. Trudno

przeczytać parę stron autorstwa tego filozofa, żeby nie natrafić na niesamowitą mieszankę nienawiści, pogardy i pychy. Te namiętności są skierowane do tych, którzy nie są ludźmi według wyobrażeń Nietzschego (czyli prawie do wszystkich), ale zwłaszcza do tych, którzy najbardziej odbiegają od jego koncepcji, do wszelkiego „ludzkiego śmiecia” (s. 144). Należą do nich przede wszystkim chrześcijanie na czele z duchownymi, ale także kobiety i Izraelci... Gdyby ktoś dzisiaj mówił i pisał w ten sposób, musiałby się liczyć z oskarżeniami, procesami i uwięzieniem

ks. Dariusz Oko (ur. 1960) – dr hab. filozofii i dr teologii, adiunkt Katedry Metafizyki Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Studiował na uniwersytetach w Niemczech, we Włoszech oraz w USA. Opublikował m.in.: *The Transcendental Way to God according to Bernard Lonergan*, Frankfurt am Main 1991, *Wolność i łaska. Łaska w Biblii, nauczaniu Kościoła i teologii współczesnej*, Kraków 1997², *Przełom – wyzwanie i szansa*, Kraków 1998, *W poszukiwaniu pewności. Próba transcendentnego ugruntowania metafizyki w filozofii Emericha Coretha i Bernarda Lonergana*, Kraków 2010.

za szerzenie nienawiści, za nawoływanie do eksterminacji całych grup ludzkości, za skrajny antychryścianizm, mizoginizm i antysemityzm. Nietzsche jednak nie żywi żadnych obaw przed czymś podobnym, przeciwnie, podobnie, jak z niesłychaną pogardą i cynizmem mówi o innych, tak z niesłychaną pychą i samouwieleniem mówi o samym sobie (co właściwie jedno z drugiego wynika, jedno drugie warunkuje). Uważa się za najmądrzejszą, najbardziej pełną poznania istotę, jaka chodziła po tej Ziemi, która czyni „ludzkości największy dar, jaki jej dotąd uczyniono” (s. 186). Nawet jeśli nie akceptujemy jego fanatycznej nienawiści, trzeba pamiętać, że jednak wielu ją zaakceptowało i akceptuje, co przełożyło się na jego znaczący wpływ w dziejach idei oraz w dziejach ludzkości. Stał się kopalnią argumentów w walce z chrześcijaństwem, a zarazem jednym głównych ojców nazizmu – ideologii właśnie wyjątkowej nienawiści, pogardy i pychy. Już to samo powoduje, że powinien być nieustannym przedmiotem zainteresowania filozofów (ale także i socjologów oraz politologów, a pewnie również i psychiatrów oraz psychologów). Jest tak tym bardziej, że on sam chciał być postrzegany przede wszystkim jako filozof, a zatem tylko filozofia może przeprowadzić wobec niego krytykę wystarczająco gruntowną.

Może to być pożyteczne także dla tych, których on najbardziej zwalczał – dla chrześcijan oraz ich duchownych. Nietzsche nienawidził nas całą duszą, ale nienawidził w sposób genialny i ze znajomością rzeczy. Znakomicie, z niezwykłą bystrością i inteligencją dostrzegał wiele spośród naszych słabości, grzechów, niekonsekwencji i bezlitośnie je wytykał, zrywał maski – aby przyspieszyć nasze unicestwienie. Żeby jednak właśnie do niego nie dopuścić, warto studiować jego krytykę, traktować ją jak szczególnie radykalny rachunek sumienia, w którym każdy może znaleźć coś (a może nawet wiele) dla siebie samego. Nietzsche jest naszym śmiertelnym przeciwnikiem, Nietzsche widzi w nas same zło, Nietzsche nie chce nam niczego oszczędzić, Nietzsche życzy nam jak najgorzej, chce nas zwalczać pod każdą postacią i właśnie dlatego może być najlepszym nauczycielem – jak możliwie najmocniejszy, najgroźniejszy *sparingpartner* dla boksera wagi ciężkiej. Jeżeli jakaś filozofia lub wiara, jak przez ogień, przejdzie przez taką próbę, można ją uznawać za

szczególnie mocną i uzasadnioną, szczególnie „zaprawioną w bojach” i gotową na następne, nawet najtrudniejsze wyznania i próby. Trudno, żeby chrześcijanina albo odpowiedzialnego filozofa spotkało coś gorszego niż Nietzsche, negacja bardziej fundamentalna. Kto z niej wyjdzie zwycięsko, tym bardziej ufnie może patrzeć w przyszłość – tym bardziej, że popularne, krążące w przestrzeni społecznej argumenty są często tylko uproszczeniem, wulgaryzacją Nietzscheańskich idei. Także dlatego konfrontacja z nimi jest nie do uniknięcia, także dlatego muszą ją podjąć ludzie szczególnie intelektualnie odpowiedzialni – czy to kapłani, czy to autentyczni filozofowie (jakby oficerowie w duchowych zmaganiach, którzy najlepiej powinni znać oręż przeciwnika, jego taktykę i strategię, a także jego samego).

Taka konfrontacja, przeprowadzona jak najbardziej rzetelnie i uczciwie, może mieć także ten błogosławiony owoc, iż – paradoksalnie – umacnia w chrześcijaństwie, w filozoficznej mądrości, umacnia w poglądach właśnie przeciwnych Nietzschemu. Kiedy mianowicie spod zalewu jego literackiego wielomówstwa wydobywamy i analizujemy jego argumenty, przekonujemy się, na jak słabych (albo żadnych) podstawach opierają się jego tyrady, jak bardzo są to sprawy raczej jakichś złych emocji, głębokich resentymentów, jakiegoś zniekształcenia (a nawet choroby) ducha, a nie przekonujących racji. Po prostu odsłania się anatomia niezwyklej nienawiści. Zarówno w chrześcijaństwie, jak i w mądrych koncepcjach filozoficznych, szczególnie może umacniać poznanie, jak często marne jest myślenie nawet największych, najbardziej genialnych i słynnych przeciwników. Możemy wtedy z ulgą powiedzieć: „To tylko tyle? To całe uzasadnienie nienawiści aż tak wielkiej? To wszystko, na co ich stać?”. Możemy tym bardziej widzieć blask i wartość czy to chrześcijaństwa, czy to filozofii bardziej rozumnych. Jeżeli wrogowie potrzebują aż tylu kłamstw, aż tylu niegodziwości, aby żyć, aby uzasadnić swoje zachowanie, to – zaiste – jak dobre i piękne musi być to, co w ten sposób, takimi środkami zwalczają? Jakże wartościowe jest zapewne to, co przeciwne ideologii aż tak niegodziwej...

Kolejną analizą tego rodzaju jest znakomita książka *Nietzsche a odwieczne pytania* ks. prof. Romana Rożdżeńskiego, jednego z najbardziej

znaczących, najbardziej rzetelnych i głębokich współczesnych polskich filozofów. Jego prace, ponieważ jak najbardziej odległe od taniego efekciarstwa, jak najbardziej skupione na trudnym, wymagającym, ale efektywnym dążeniu do prawdy, są o wiele za mało znane, jednak dla tych, którzy je poznali, każda następna pozycja jego autorstwa oczekiwana być może jako kolejny owoc rzetelnej, poważnej, filozoficznej pracy. Tak jest również i w tym przypadku. Książka Rożdżeński nie ulega emocjom, które w czytelniku mogą wywołać emocje Nietzschego, tylko z mistrzostwem dojrzałego profesora krok po kroku, punkt po punkcie analizuje jego „filozofię”. Dobór materiału wyznacza tu tematyka „odwiecznych pytań”, które zawsze są arcyważne same w sobie, ale były też ważne dla Nietzschego i dlatego mogą służyć jako właściwy klucz do porządkowania jego piśmiennictwa i do rozumienia jego filozofii. Są to pytania następujące: „Czym właściwie jest nasze życie? Czym właściwie jestem ja – człowiek? Skąd ostatecznie przychodzę? Dokąd też ostatecznie zmierzam” (s. 198, por. s. 211). Odpowiedzi na te pytania są warunkiem odpowiedzi na pytanie najbardziej fundamentalne i rozstrzygające – o całościowy, ostateczny sens naszej ludzkiej egzystencji. Pytanie, które musi postawić sobie każdy człowiek i stawia tym bardziej radykalnie, im bardziej uświadamia sobie jego znaczenie, im bardziej przytomnie, świadomie żyje.

Według tego klucza ks. prof. Rożdżeński gromadzi i przedstawia główne wątki przemyśleń Nietschego w czterech rozdziałach, aby w piątym poddać je analizie i krytyce. Rozdział pierwszy poświęcony jest idei „śmierci Boga”, która wydaje się posiadać najbardziej fundamentalne znaczenie zarówno dla samej filozofii, jak i dla egzystencji Nietzschego, a także, według niego, dla całej kultury europejskiej. Radykalny ateizm ma być czymś jak najbardziej pozytywnym, ponieważ, po pierwsze, jest prawdziwym poglądem na świat oraz, po drugie, oznacza wyzwolenie zachodniej cywilizacji z niewoli trwających tysiące lat religii, w tym zwłaszcza z niewoli najgorszej spośród nich – chrześcijaństwa. Wybitne jednostki – na czele z Nietschem – rozumieją już, że wszyscy bogowie zostali stworzeni na obraz i podobieństwo człowieka, dlatego też ich decyzją (i zwłaszcza jego) mogą być unicestwieni (podobnie jak zostali „utworzeni”).

Rodzi to jednak oczywiście problem, jak dokładniej rozumieć to epokowe wydarzenie oraz jak żyć po nim. Problem ten obecny jest jak najbardziej także w życiu Nietzschego, co pokazuje jego życiorys sukcesywnie przedstawiany czytelnikowi przy okazji prezentacji jego podglądów (co bardzo pomaga w rozumieniu ich samych oraz jego samego). Jakby chcąc odsunąć od siebie podejrzenie o głoszenie jałowego, ateistycznego nihilizmu, Nietzsche sam o niego najbardziej oskarża innych, z pasją głosi, że najgorszym nihilizmem jest właśnie chrześcijaństwo, ponieważ ubóstwia coś nieistniejącego, nicość, czyli *nihil*, oraz wyciąga z tego kultu najbardziej absurdalne, zabójcze dla życia wnioski. Temu właśnie poświęcony jest rozdział drugi – opisowi dziejów Europy niszczonej i degradowanej ponad półtorej tysiąca lat przez judeochrześcijańską wiarę oraz moralność. To, co chrześcijaństwo uważa za najlepsze i najważniejsze – miłość do wszystkich oraz miłosierdzie, troskę o najsłabszych, najbardziej potrzebujących pomocy – Nietzsche uważa za coś najgorszego. To jest właśnie marnowanie sił i środków, marnowanie podwójne. Z jednej strony na kult *wielkiej nicości*, czyli w żaden sposób nieistniejącego Boga, z drugiej strony na podtrzymywanie życia ludzi, którzy nie są tego warci. Wtedy tych sił i środków brakuje na to, co naprawdę jest jedynie pozytywne – na dominację i rozwój jednostek pełnych mocy i woli życia. Na tym właśnie polega kapitalna zbrodnia chrześcijaństwa przeciw życiu, na tym polega jego niszczyielski wpływ na dzieje Europy, to dlatego jest ono głównym winowajcą upadku wielkiej, starożytnej kultury sprzyjającej ludziom wybitnym, mocnym, tworzącej odpowiednie dla nich środowisko.

Lekarstwem na ten paneuropejski nihilizm jest „racjonalna hodowla” wyjątkowych, naprawdę silnych jednostek oraz bezpardonowa walka z tymi, którzy są słabsi, a mogą przeszkodzić rozwojowi i dominacji lepszych od siebie jedynie tylko dzięki swej wielkiej liczbie oraz podłej, zorganizowanej chytryści – jak pasożyty szkodzące pracowitym rolnikom. Mówią o tym rozdziały trzeci i czwarty, pełne przerażających cytatów na temat tego, co Nietzsche myśli o „ludzkim stadzie”, o „dobrodusznym bydle stadnym” (s. 142) i o tym, co „wolne duchy” powinny z nim zrobić. Tutaj szczególnie głęboko sam się odsłania, argumentując na przykład:

„czyż wszelkie życie nie jest samo przez się – rozbojem i zabójstwem?” Przecież „człowiek wyższy jest potworem ludzkim i nadczłowiekiem: tak też być powinno. Rosnąc w wielkość i wzwyż, rośnie także w głąb i straszliwość” (s. 121). Dlatego też należy wytepić ludzi „kalekich” i „zdegenerowanych”, a racjonalnie hodować „rasę panów” (s. 126). Ta rasa wyższa, ci „wyżsi ludzie muszą wypowiedzieć wojnę masie” i dzięki niej ludzkość raz na zawsze zostanie oczyszczona z „ludzkiego śmiecia” (s. 127). Szczególnie nieugięte bezwzględny trzeba być wobec ludzi religijnych, po spotkaniu z tym „motłochem” musi się umyć ręce (zob. s. 128 i 227). Nie powinno się tutaj mieć żadnych skrupułów, prawdziwa arystokracja ducha „ze spokojnym sumieniem dopuszcza ofiarę mnóstwa ludzi, którzy ze względu na nią muszą zostać zniesieni i umniejszeni do ludzi niepełnych, do niewolników, do narzędzi” (s. 136), jeśli trzeba, dobrze jest nawet „wykluć im oczy” (s. 156). W związku z tym najlepsze, co można uczynić dla ludzi „nieudanych, chorych, zwyrodniałych, ułomnych”, to otrząsnąć ich z „drzewa życia” jak robaczywe, przegniłe owoce (zob. s. 143). (Tutaj może nasuwać się myśl o wykonawcach takich idei, na przykład o generałach wysyłających żołnierzy setkami tysięcy na pewną śmierć w okopach I i II wojny światowej, choćby na polach Verdun albo Kurska).

Do tego gorszego, podrzędnego rodzaju ludzi zostają zaliczone także kobiety (czyli za jednym zamachem od razu większość ludzkości). Mianowicie silny i władczy mężczyzna „może myśleć o kobiecie wyłącznie na sposób orientalny: musi kobietę pojmować jako posiadłość, jako dającą się zamknąć na klucz własność, jako coś, co z góry przeznaczone jest do służby i się w niej spełnia” (s. 139). W ogóle kobiecość budzi w nim obrzydzenie, albowiem „wszystko, co kobiece, co ze służalczego pochodzi rodu, zwłaszcza ta motłochu mieszanina” wywołuje u niego „o, wstręt! wstręt! wstręt!” (s. 155).

Ten język mającego tak wysokie o sobie mniemanie Nietzschego do złudzenia przypomina język ludzi najbardziej prymitywnych, chamskich, wulgarnych, choćby stadionowych „kiboli”, którzy w swej archaiczno-plemiennej mentalności tak chętnie mówią o innych drużynach albo o ich kibicach jak o podludziach. Co gorsza, całe jego strony

wydają się jakby odpowiednim materiałem do planowego szkolenia młodych esesmanów ćwiczonych właśnie w skrajnej bezwzględności, w tłumieniu podstawowych ludzkich reakcji empatii i współczucia. Wszystko po to, aby uczynić z nich zawodowych, masowych morderców, aby zdruzgotać człowieczeństwo – w istocie o wiele bardziej u nich samych, u oprawców, niż u ich ofiar. Te teksty to przecież męski szowinizm, rasizm i eugenika czystej wody. Nawet najłagodniejsi interpretatorzy Nietzschego nie mogą zaprzeczyć jego oczywistemu związkowi z największymi i najgorszymi totalitarnymi „inżynierami społecznymi” XX w., którzy skwapliwie przyjęli jego dziedzictwo, którzy na nim budowali. W tym, niestety, Nietzsche miał rację, tu okazał się prorokiem (albo raczej demonem), kiedy zapowiadał wielkie wojny i rzezie, kiedy całym sercem do nich zachęcał. Zapewne dlatego miał tak wiele racji, tak dobrze przewidział zachowania ludzi najgorszych, najbardziej zatrutych nienawiścią, pychą i resentymentami, bo sam miał z nimi tak wiele wspólnego, tak podobne serce i podobny umysł.

Wobec takich stwierdzeń Nietzschego, wobec takiej historii jego idei oraz ich fatalnego, horrendalnego wpływu na dzieje Europy i świata, rodzą się proste i nie tylko filozoficzne pytania: jakim prawem? Na jakiej podstawie głosi on takie rzeczy? Skąd mu się to wzięło? Jak można się aż tak pomylić? Jak można aż tak bardzo gardzić, poniżać i nienawidzić? Odpowiedzią na nie jest piąty, ostatni i koronujący rozdział. Ksiądz prof. Rożdżeński, jako znakomity specjalista zarówno od filozofii poznania, jak i metafizyki, jest szczególnie dobrze przygotowany do postawienia tego rodzaju pytań oraz kompetentnego odpowiedzenia na nie. I oto w toku jego analiz okazuje się, że z racjonalnymi podstawami filozofii Nietzschego jest bardzo krucho. Można powiedzieć, iż nienawiść Nietzschego rośnie odwrotnie proporcjonalnie do siły jego argumentów – jak jakieś opętanie. Tak krucho jest z jego argumentacją, że z taką pasją głoszony hasła o wiele bardziej okazują się mową natchnionego proroka (albo demona), niż wypowiedziami rzetelnego, trzeźwego, racjonalnie argumentującego myśliciela. Dotyczy to zwłaszcza idei jak najbardziej centralnych w jego „systemie” – koncepcji wiecznego powrotu, stworzenia nadczłowieka oraz apoteozy starożytnej przeszłości. Przy bliższym

badaniu uwidacznia się, iż przekonania Nietzschego są raczej wyrazem jego niesprawdzalnej wiary, niż rezultatem sprawdzalnych, intersubiektywnie komunikowalnych ciągów argumentacyjno-dowodowych, co więcej, wydają się obciążone nawet wewnętrznymi sprzecznościami. Paradoksalnie okazuje się oto, iż Nietzsche, z taką zawziętością zwalczający wiarę religijną, w tym zwłaszcza chrześcijaństwo, nawołujący – jak jakiś demon nienawiści – do nieubłaganego wytępienia go do cna, do samego końca, na jego miejsce proponuje po prostu inną wiarę, tylko, jak się wydaje, o wiele, wiele gorszą, bo o wiele gorzej uzasadnioną, niesamowicie niemoralną i dopiero będącą (według jego własnych kryteriów) wielkim złudzeniem. Jak stwierdza ks. prof. Rożdżeński:

Czyż bowiem faktyczne przewycięzenie przez kogoś (przez kogokolwiek z nas) duchowej pustki nihilizmu dokonać się może na podstawie wymyślonej sobie przez niego (tj. „twórczo sobie przezeń ustanowionej”) tego rodzaju fikcji? Czy też raczej nieuchronnie jest tak, że wszelkie czyjeś (czyjekolwiek) usiłowanie, ażeby na podstawie „twórczo” wymyślonych przez siebie fikcji dokonać przewycięzenia nihilizmu, prowadzić go może jedynie do pozoru (czy też ułudy) takiego przewycięzenia? (s. 231).

Na końcu okazuje się, że poglądy Nietzschego są bardziej kwestią świeckiej wiary albo literackich fantazji niż filozofii. Oczywiście jakaś wiara w szerokim sensie, wiara filozoficzna, naukowa lub zdroworoządkowa musi być nieuchronnie obecna w każdej ludzkiej koncepcji, bo nikt nie jest w stanie do końca racjonalnie uzasadnić swoich przekonań, zatem – z konieczności – musi w niej wierzyć. Każda nasza koncepcja jest dlatego zawsze mieszanką, połączeniem zarówno rozumu, jak i wiary (w szerokim sensie). Jednak problem Nietzschego polega na tym, że tej wiary jest u niego zdecydowanie za dużo i jest ona o wiele za słabo uzasadniona. Jest ona przy tym wyjątkowo niebezpieczna, wyjątkowo nieludzka i antyludzka (zapewne dlatego, iż tak antyboska)¹.

¹ Trzeba jednak podkreślać, iż jest to wiara nie do przyjęcia, wiara, przed którą trzeba ostrzegać, bo jest tak bardzo podejrzana, bo przyczyniła się do aż tak wielkich zbrodni i nieszczęść.

Oczywiście można stawiać wiele innych zarzutów tej filozofii, można wskazywać na szereg innych jej wewnętrznych i zewnętrznych sprzeczności. Można by na przykład pytać, jak można twierdzić, iż chrześcijaństwo zdegenerowało i osłabiło Europę, skoro właśnie wytworzona pod jego wpływem cywilizacja europejska pod wieloma względami prześcignęła i nawet podbiła inne cywilizacje, stała się najbardziej znaczącą, silną, wpływową i w końcu dominującą cywilizacją, od której inni najwięcej ciągle uczyli się i uczą. To właśnie ona okazała się najbardziej twórczą, innowacyjną i dzięki temu też naukowo, technicznie, gospodarczo, politycznie i militarnie najmocniejszą. Czy to nie oczywista sprzeczność z enuncjacjami Nietzschego? Czy to nie jakieś jego oczywiste zaślepienie? Przecież w czasach Nietzschego było to już dobrze widoczne. Można by też pytać, jak to możliwe, iż Nietzsche twierdzi, że chrześcijaństwo działa na korzyść słabych, nieudanych, a tłamsi mocnych, podczas kiedy inny wielki, walczący ateista – Karol Marks – twierdzi coś dokładnie przeciwnego. Ten autorytet tym razem komunistów, stalinistów i maoistów głosi, iż chrześcijaństwo ewidentnie działa na korzyść mocnych, na korzyść klas posiadających, bo paraliżuje proletariat. Mocnych i bogatych czyni jeszcze bardziej mocnymi i bogatymi (jak właśnie chciałby Nietzsche), a biednych i słabych czyni jeszcze bardziej biednymi i słabymi. Skąd ta fundamentalna sprzeczność pomiędzy czołowymi ateistami? Czy w ten sposób do pewnego stopnia nie znoszą siebie nawzajem?

Dalej można by zauważyć, że Nietzsche – tak zdecydowanie odrzucając klasyczną metafizykę oraz antropologię, etykę i teologię na niej zbudowane – w istocie wprowadza nową metafizykę, *metafizykę absolutnego życia*, które u niego zaczyna pełnić rolę boga (nie wiadomo dlaczego). Jego tezy to często w istocie prymitywny biologizm, prymitywne rzutowanie praw niższego świata na wyższy. Nietzsche mówi niejako: „skoro mocniejsze zwierzęta pożerają słabsze i żyją ich kosztem, to tak samo powinno być między ludźmi”. Ale właśnie w ten sposób najgorzej grzeszy przeciw rozwojowi, chce zawrócić i udaremnić ewolucję, żąda,

Można by właściwie powiedzieć, iż „filozofia” Nietzschego ma się do innych, naprawdę wielkich, wartościowych filozofii, jak „teologia” jakieś złowieszczej sekty do teologii wielkich Kościołów.

aby wyższe formy życia cofały się do niższych! Trzeba by w końcu zapytać o stan psychiczno-duchowy samego Nietzschego, skoro on sam lubuje się w imputacjach domorosłego psychologa pod adresem innych, a sam ostatnie 11 lat swojego ziemskiego życia (czyli ponad 20% czasu jego trwania) spędził w głębokim obłądzeniu. Trzeba by zapytać, na ile jego pisma są wyrazem już obecnej i narastającej choroby oraz na ile próby życia według takich koncepcji chorobę tę jeszcze pogłębiają, czynią ją jeszcze o wiele groźniejszą. Człowiek, który tworzy koncepcje aż tak nieludzkie, aż tak okrutne, i w dodatku wierzy w nie całym sercem, niejako nieuchronnie musi stać się ich ofiarą – choćby ofiarą niesamowitej pychy i samouwielbienia, które odcinają go od innych i wpędzają w samotność, w której szybko moralnie i duchowo karłowacieje (dokładnie przeciwnie do swoich wyobrażeń i wymysłów). Chodzi o to, żeby nie szukać daremnie rzekomo wielkiej filozofii tam, gdzie, być może, są tylko wykwitły i opary głębokich zaburzeń natury psychicznej, duchowej i etycznej. Można też pytać, na ile twórczość Nietzschego jest jakąś kompensacją w fantazji tego, czego brakowało mu w rzeczywistości, kiedy na przykład on, rojący o przepotężnym nadczłowieku, nie posiada nawet na tyle siły i pewności siebie, aby osobiście oświadczyć się kobietom, które go zafascynowały, które pokochał. Czynił to dwa razy, w 1876 r. wobec Mathilde Trampedach oraz w 1882 r. wobec Lou Salomé, i za każdym razem w sposób tak żałosny, tak właściwie prymitywny i ubliżający tym kobietom, iż zasługiwał tylko na odrzucenie, którego też oczywiście doświadczył. Czyż przypadkiem nie on sam, z taką pasją zarzucający teistom projektowanie na ekran nieba własnych złudzeń, nie żyje w iluzji szczególnie marnego gatunku?

Jednak te argumenty skierowane przeciw „filozofii” Nietzschego, które zostały zaprezentowane w omawianej tu monografii, posiadają szczególnie wielką wagę, bo są teoriopoznawczej natury, zatem kwestionują ją u samej podstawy, u samego korzenia. Za ukazanie tego trzeba być ks. prof. Rożdżeńskiemu szczególnie wdzięcznym. Siłę jego argumentacji potęguje mistrzostwo, z jaką jest przeprowadzana; znakomity dobór literatury źródłowej oraz opracowań; logiczny, przemyślany układ całości; właściwie dobrane proporcje zakresów omawianych tematów oraz punkty

ciężkości całej monografii. Jeszcze jeden argument, jak bardzo warto studiować także inne, podobnie solidne opracowania Księdza Profesora, które charakteryzują podobne zalety. Warto to robić przynajmniej z trzech zasadniczych powodów. Po pierwsze, w tych monografiach podejmuje się tematy o największej doniosłości dla całej egzystencji człowieka. Po drugie, jest to czynione w znakomity sposób i, po trzecie, proponowane odpowiedzi wydają się szczególnie bliskie tego, co możemy i powinniśmy uznać – przy całej naszej nieuniknionej i nieprzewidywalnej ograniczoności – za prawdopodobnie najbliższe prawdy. Źródło czystej, dobrej filozofii, szczególnie potrzebne w dzisiejszych czasach, nieraz tak bardzo zatrutych pseudofilozofią, zwłaszcza filozofią „ponowoczesną”, która tak jednoznacznie i (jak widać) nieprzypadkowo, z podstawą w rzeczy samej, powołuje się na filozofię Nietzschego.